



Wywiad z Magdaleną Kubasiewicz, autorką powieści "Spalić wiedźmę"

MAT



Materiał promocyjny wydawnictwa Genius Creations.

Tak naprawdę najwięcej pomysłów przyszło mi do głowy podczas czytania opowieści o diable, który przybrał postać koguta...

Przedstawiamy wywiad z Magdaleną Kubasiewicz, autorką powieści *Spalić wiedźmę*, która ukazała się nakładem wydawnictwa Genius Creations. Zapraszamy także do lektury [fragmentu](#).

Skąd Kraków, dlaczego Polska w wersji magicznej?

Nie chciałam osadzać akcji w jakimś fikcyjnym mieście albo gdzieś za granicą. Wolałam sięgnąć po miejsce, które znam oraz lubię i dostosować je do swoich potrzeb - bo Kraków Sary nie jest do końca tym "naszym" Krakowem. Zresztą nie mógłby być, skoro od zawsze była w nim obecna magia. Jakie inne miasto miałabym wybrać na stolicę magii, skoro od dziecka powtarzano mi, że z polskich miast tym najbardziej "magicznym" jest Kraków? Dodatkowo wykorzystanie niektórych krakowskich legend daje spore pole do popisu. Tak naprawdę najwięcej pomysłów przyszło mi do głowy podczas czytania opowieści o diable, który przybrał postać koguta.

W istocie, diabeł w postaci koguta pojawia się w powieści, trudno jednak powiedzieć, by pełnił tam istotną rolę. W *Spalić wiedźmę* nawiązujesz do sporej ilości rzekomych wydarzeń z dziejów dawnej stolicy Polski - w jakim stopniu są one wytworem twojej wyobraźni, a w jakim nawiązujesz do prawdziwych zdarzeń?

Bo i sam w sobie nie jest istotny, tamta legenda była po prostu inspirująca. Jeśli chodzi o historię Polanii, w ogólnym zarysie przypomina ona dzieje Polski, ale wiele wydarzeń miało zupełnie inny przebieg na skutek wmieszania w nie magii. Wojny miały inne przyczyny i odmienne zakończenia, w podręcznikach do historii pojawiły się nazwiska osób, które w naszym świecie nigdy nie istniały. Wiele organizacji, postaci historycznych i wydarzeń to wytwory tylko mojej wyobraźni. Część oparta jest na faktach bądź znanych nam legendach. Na przykład wątek Twardowskiego ożywiającego Radziwiłłównę wziął się z opowieści o tym jakoby czarnoksiężnik przyzywał jej ducha na polecenie

króla. Z tym że w *Spalić wiedźmę* odniósł pełny sukces.

Co miało w twojej powieści dość nieciekawe skutki. Podczas lektury widać jednak, że historia alternatywna naszego kraju to raczej tylko pretekst, by sięgnąć do kulturowych źródeł i wykorzystać istoty takie jak biesy czy strzygi. To jednorazowa idea czy w swojej twórczości wolisz nawiązywać do rodzimego kręgu kulturowego?

Trudno powiedzieć, żebym "wolała" to robić. Zawsze pisałam przede wszystkim dla rozrywki. Przede wszystkim fantastykę, ale próbowałam też tworzyć kryminały, powieści obyczajowe, teksty dla młodzieży czy nawet *fanfiction* - wszystko zależało od tego, na co akurat miałam ochotę. Owszem, lubię osadzać akcję swoich tekstów w Polsce i sięgać do pewnych podań, które potem zazwyczaj przerabiam na potrzeby historii. Mamy własny bestiariusz i legendy, często nie mniej fascynujące niż na przykład chętnie wykorzystywane w fantastyce opowieści o królu Arturze. Mogą być świetnym podparciem dla tworzenia powieści, ale nigdy nie skupiałam się tylko czy nawet głównie na nich.

Odejdźmy na chwilę od pisania. Zechcesz zdradzić, jakie są twoje ulubione powieści, lub wskazać te książki, które stanowiły inspirację do napisania "Spalić wiedźmę", jeśli takie istnieją?

Z zagranicznych autorów chyba najbardziej cenię Terry'ego Pratchetta. Poza tym bardzo lubię twórczość Robin Hobb i Neila Gaimana - zwłaszcza za *Chłopaków Anansiego*. Do tej pory mam też straszny sentyment do *Harry'ego Pottera*, czytałam każdy tom po kilka razy. Jeśli chodzi o polskich pisarzy, kiedyś moim numerem jeden był Andrzej Sapkowski. Wciąż zresztą lubię przygody Wiedźmina i niektóre opowiadania utkwily mi w pamięci, ale kiedy ostatni raz sięgnęłam po sagę, zachwycała mnie jakoś mniej niż w przeszłości. Teraz wskazałabym Jarosława Grzędowicza. Chyba można uznać, że po części do pisania inspirowały mnie książki Gaimana, a przypisy po części powstały pod wpływem *Świata Dysku* - mają wprowadzić nieco inną formę, ale sam pomysł na ich umieszczenie zrodził się z powodu ich obecności w powieściach Pratchetta. Gdybym miała wskazać jakieś książki spoza fantastyki. To przede wszystkim *Duma i uprzedzenie*, *Nędznicy*, niektóre kryminały Chmielewskiej, zwłaszcza te o Janeczce i Pawełku. Lubię też czasem wracać do starych powieści Musierowicz, bo te nowe w ogóle mi nie odpowiadają, i książek Frances Hodgson Burnett?

Skoro zaś o Gaimanie czy Pratchecie mowa - uważasz, że polska fantastyka ma szansę kiedykolwiek zaistnieć na świecie?

Raczej nie na dużą skalę. Po co ktoś miałby tłumaczyć polskie książki, które sprzedają się zwykle w liczbie paru tysięcy egzemplarzy, skoro na przykład na Zachodzie mają mrowie własnych autorów? Pewnie, są polscy pisarze, których się tłumaczy, ale wątpię, żeby polska fantastyka odniosła znaczący sukces na świecie. Pojedynczy autorzy na pewno mają szansę się przebić, pokazuje to przykład chociażby Sapkowskiego. W jego przypadku jednak zaistniały absolutnie wyjątkowe warunki, bo najpierw popularna stała się gra, a dopiero później światową sławę zaczęły zyskiwać książki - choć przecież sagę przetłumaczono ładnych parę lat temu i to na kilka języków. Ba, znam przypadek Polaka, który przy półce z polską fantastyką wyraził zdumienie, że na podstawie gry *Wiedźmin* już zdążyli napisać książki!

Skoro jednak jesteśmy już przy temacie - jaki był twój pierwszy kontakt z fantastyką? Co sprawiło, że polubiłaś ten gatunek?

Pierwsze spotkanie? A liczą się bajki? W końcu tam też są złe wiedźmy, krasnoludki i mówiące zwierzęta. Tak na poważnie - nie jestem pewna, co było pierwsze. Byłam dzieckiem, trudno mi uporządkować to jakoś chronologicznie, nie wszystko pamiętam. Na pewno wpływ na to, że zainteresowałam się fantastyką, miały trzy rzeczy. Mój tata zawsze lubił tego typu książki i filmy, i

gdy miałam jakoś z dziewięć, dziesięć lat posadził mnie przed telewizorem, żebym obejrzała *Nową nadzieję*. Księżniczka, łotrzyk, zły czarnoksiężnik, dzielni rycerze z bajek, tyle że w zupełnie nowym wydaniu. Byłam zachwycona, chciałam więcej. Jakiś czas później mama wygrzebała też stare numery *Fantastyki* i *Nowej Fantastyki*, uznając, że zajmują za dużo miejsca. Zgarnęłam je i tak odkryłam autorów takich jak Sapkowski, Pratchett, Białolecka, Scott Card. Wtedy jeszcze oprócz opowiadań publikowano tam też powieści jak *Kolor magii* czy *Gra Endera*. To chyba było moje pierwsze faktyczne zetknięcie z powieściami fantastycznymi. Jakoś w międzyczasie sprezentowano mi też jeden z tomów *Harry'ego Pottera* i tak na dobre wsiąklam w magiczne światy.

Dobrze, zatem na koniec powiedz nam jaką wiedzę i umiejętności uznajesz za istotne zarówno w trakcie pisania, jak i czytania fantastyki?

Nie powiedziałabym, że aby czytać fantastykę trzeba mieć jakieś konkretne umiejętności. W przypadku tych poważniejszych książek dobrze jest pewnie posiadać pewną wiedzę, żeby wiedzieć, o czym się czyta, ale żeby sięgnąć po powieść science fiction nie musisz być fizykiem, a lektura fantasy nie wymaga znajomości realiów średniowiecza. Jeśli chodzi o pisanie. Chyba nie będę tu oryginalna. Jeżeli chcesz pisać, przede wszystkim powinieneś czytać. Przydaje się też dawka samokrytycyzmu, cierpliwości i umiejętność spokojnego przyjmowania tego, że komuś nie spodobało się to, co napisaliśmy. Tu ani wpadanie w szal, ani w rozpacz nie stanowi najlepszego pomysłu. Ważne jest też pamiętanie o *researchu*, zwłaszcza jeśli pisze się o jakimś specjalistycznym temacie albo osadza akcję w istniejącym miejscu. Trochę logiki też nie zaszkodzi. Wiele osób, zwłaszcza początkujących, sądzi że jeśli to fantastyka, to przecież wszystko da się właśnie tą fantastycznością uzasadnić. Pewnie, często to działa. Ale jeżeli nasz bohater to normalny człowiek, niewspomagany żadną magią, bez niezwykłej zbroi czy Super Miecza Zagłady, raczej nie wyskoczy pięć metrów do góry, żeby potem zatłuc smoka dwuręcznym młotem trzymany w jednym ręku. To działa tylko w grach. Samodyscyplina też jest na pewno bardzo potrzebna. Ja jej, niestety, nie posiadam, ale trudno powiedzieć, żebym faktycznie mogła uważać się za pisarkę. Kiedy nie jest się w stanie zmusić się do napisania przynajmniej kilkuset znaków dziennie, szybko wypada się z rytmu. Ja od dawna nie piszę regularnie, sądzą jednak, że to ważne, jeśli ktoś na poważnie myśli o tworzeniu.